



**Nowa oferta
reklamy!**

**GOŚC
NIEDZIELNY**

tel. 32/608 80 42
www.reklama.gosc.pl



tekst

BOGDAN GANCARZ

redaktor wydania

Marzenia o parku

Użytkownicy mediów, bombardowani codziennie złymi wiadomościami, mają niekiedy wrażenie, że otaczający ich świat jest pełen agresji, złości, a bezinteresowne działania odeszły do lamusa. Dlatego staramy się w krakowskim „Gościu” odwracać angielską zasadę rządzącą mediami sensacyjnymi: *Bad news is good news* (Zła wiadomość jest dobrą wiadomością). Dla nas najważniejsze jest przekazywanie dobrych wiadomości, pokazywanie ludzi, którzy robią coś pożytecznego. Grupa pasjonatów z Woli Duchackiej nie ma nic z tego, że od kilku lat walczy o to, by piękny stary park nie został zabudowany kamienicami. Nie ma nic z tego w sensie finansowym, bo nie działają dla zysku. Korzyścią dla nich będzie możliwość odetchnięcia świeżym powietrzem, posłuchania śpiewu ptaków w cieniu stuletnich drzew. Oby spełniło się ich marzenie. Piszemy o tym na str. 5. Bezinteresownie działa również opisane na str. 7 swoiste „pogotowie postne”, współorganizowane przez krakowską studentkę. Sześciuosobowe grupy poszczą i modlą się przez 40 dni w rozmaitych intencjach. Jak widać, nie brak w Małopolsce dobrych ludzi, którym chce się działać.

Znów zabrzmia dzwony

KRAKÓW. 19 marca, w dniu patrona parafii, wierni z kościoła św. Józefa w Podgórzu usłyszą po latach miłe dźwięki.

W 2007 roku, ze względu na zły stan techniczny dzwonnicy i drewnianej konstrukcji nośnej dzwonu, musieliśmy zaprzestać bicia w tysiackilogramowego „Ignacego” – mówi ks. Antoni Bednarz, proboszcz parafii św. Józefa. Nadzór budowlany nakazał natychmiastową naprawę. W latach 2009 i 2010 piękną, stojącą na skale dzwonnice z 1879 r. gruntownie wyremontowano. Fundusze przekazał na ten cel Społeczny Komitet Odnowy Zabytków Krakowa. – Wzmocniono m.in. specjalną opaską fundament, gdyż kamienie w nim były luźne i dosłownie wypadały, grożąc konstrukcji zawaleniem – mówi proboszcz. Po remoncie postanowiono do odlanego w 1931 r. „na chwałę Bogu i na pamiątkę rządów prezydenta Rzeczypospolitej Mościckiego” „Ignacego” dodać jeszcze dwa mniejsze. – Na dzwonnicy przed wojną były trzy dzwony. Niemcy zrabowali w czasie okupacji trzystukilogramowego „Św. Stanisława” z 1880 r. i ufundowanego w 1925 r. przez podgórskich



– Cieszymy się, że nasza dzwonnica ożyje – mówi ks. proboszcz Antoni Bednarz

kolejarzy „Józefa, Pawła i Juliana” – dodaje ks. Bednarz. Na tym ostatnim znajdował się napis: „Niebu i ziemi po wieczne czasy każdem uderzeniem mojego serca przypominać będą moich fundatorów. Imię moje: Józef, Paweł, Julian”. Utraconych instrumentów nie udało się odzyskać.

W odlewni w Passau zamówiono jednak nowe dzwony: trzystukilogramowego „Św. Antoniego”, ufundowanego przez rodzinę Donimirskich i pracowników ich firmy, oraz pięćsetkilogramowego „Bł. Jana Pawła II”, ufundowanego przez kilkunastu parafian i proboszcza.

18 marca ks. kard. Stanisław Dziwisz poświęci w kościele św. Józefa nowe dzwony, zaś następnego dnia trafią one na dzwonnice i podgórszanie przekonają się, że tak jak w wierszu Kazimierza Tetmajera „na Anioł Pański biją dzwony”.

Bogdan Gancarz

Generał u sercanek



Ojciec generał Marco Tasca OFMConv (trzeci od lewej) wśród krakowskich sercanek

Generał zakonu franciszkanów konwentualnych o. Marco Tasca OFMConv odwiedził 11 marca w Krakowie Zgromadzenie Służebnic NSJ, które ponad sto lat temu zostało przyłączone do Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych. Podczas spotkania z siostrami mówił, że franciszkanów i sercanki łączy piękno franciszkańskiego charyzmatu. – W dzisiejszych czasach jest wielka potrzeba być mężczyznami i kobietami pokoju i dobra – przekonywał. Matka generalna siostr sercaneek Agnieszka Kijowska oprowadziła gościa po kościele i klasztorze przy ul. Garncarskiej. Generał uczcił relikwie założycieli zgromadzenia: św. Józefa Pelczara i służebnicy Bożej Matki Klary Ludwicy Szczęsnej oraz bł. Jana Pawła II.

Ludźmierskie gimnazjum ma patrona

Powrót Tetmajera

Uroczystość związana z poświęceniem sztandaru i nadaniem imienia Kazimierza Przerwy-Tetmajera Gimnazjum nr 2 w Ludźmierzu zgromadziła 6 marca całą lokalną społeczność.

Uroczystości rozpoczęły się pod Domem Podhalan inscenizacją przygotowaną przez młodzież. Po przejściu do kościoła zatrzymmano się przy chrzcielnicy z księgą, w której zapisano fakt ochrzczenia Kazimierza. – Proszę Was, byście wybierali życie godne, nie wygodne. Godne chrześcijanina, godne ludzi tej ziemi. Żeby człowiek tej ziemi,

poeta, miłośnik Tatr i piękna był dla Was patronem. Przyjmijcie wartości, którym on by wierny – mówił bp Józef Guzdek w czasie uroczystej Eucharystii w ludźmierskim sanktuarium.

Po liturgii zaproszeni goście i społeczność szkolna, prowadzeni przez orkiestrę 21. Brygady Strzelców Podhalańskich, przeszli ulicą Tetmajera do budynku szkoły. Był nawet sam Kazimierz Przerwa-Tetmajer (Michał Balicki, uczeń klasy III gimnazjum), a także jego rodzice, w których wcielili się państwo Beata i Krzysztof Kurandowie.

99

Zmarł ks. Jan Kopytko

PACZÓŁTOWICE. 6 marca zmarł proboszcz tutejszej parafii ks. Jan Kopytko. Urodzony w 1949 r. w Kluszkowcach, wyświęcony przez kard. Karola Wojtyłę w 1974 r., od 1988 r. proboszcz w Paczółtowicach. Był jednym z tych duchownych archidiecezji krakowskiej, którzy oparli się naciskom komunistycznej bezpieki. W 1970 r. SB wytypowała go jako kandydata na tajnego współpracownika ps. „Pedagog” (Kopytko był absolwentem liceum pedagogicznego). – W styczniu 1971 r. do mieszkania Kopytków w Kluszkowcach przyszedł esbek por. Adam Turotszy, aby zwerbować do współpracy ich syna, który był wówczas klerikiem III roku – mówi ks. prof. Józef Marecki, historyk, który opisał tę sprawę w artykule „Porywcy kleryk” („Biuletyn IPN”, nr 7/2009). Klerycy byli ostrzegani przez rektora seminarium ks. Eugeniusza Florowskiego, że mogą ich nachodzić „takie podejrzane typy”. Jan Kopytko poprosił na świadka rozmowy swojego brata Filipa. Gdy esbek zaoponował, Kopytko powiedział ironicznie, że „w ich rodzinie, jak w każdej dobrej rodzinie socjalistycznej, wszystkie sprawy omawia się wspólnie”. „Na to ów »obcy« szyderczo stwierdził: »Pan nie nadawał się na nauczyciela,



Ceniono go powszechnie

więc poszedł na byle jakiego księdza». Wtedy Jan nie wytrzymał i zdecydowanie krzyknął: »Wynoś się Pan za drzwi!« – pisze ks. prof. Marecki. Sam esbek Turotszy raportował zaś potem swoim przełożonym: „W czasie osobistego zetknięcia się – rozmowy operacyjno-sondazowej – okazał się nieprzystępnym, trochę aroganckim. Nie zdecydował się na rozmowę z pracownikiem sam na sam. Stwierdził, że nie życzy sobie kontaktów z naszą służbą”.

Jako proboszcz w Paczółtowicach bardzo dobrze dogadywał się z parafianami. Przekonał ich m.in.,

że ich piękny, zabytkowy drewniany kościół parafialny z początku XVI wieku nie jest obciążeniem dla parafii, lecz jej perłą. „Wyrazem przywiązania do zabytkowej świątyni było odrzucenie w latach 80. przez Radę Parafialną (przy poparciu całej społeczności wsi) koncepcji wybudowania nowego, murowanego kościoła. Postanowiono cały wysiłek skierować na remont drewnianego kościółka. Przeprowadzono generalny remont budowlano-konserwatorski kościoła, remont objął też bogaty wystrój plastyczny (XV-XVIII w.) oraz prace remontowo-porządkowe wokół kościoła i na terenie cmentarza przykościelnego. Na uznanie zasługuje też bieżąca troska o utrzymanie świątyni” – napisano w uzasadnieniu Nagrody im. Mariana Korneckiego, którą ks. Kopytko otrzymał w 2003 r. wraz z inż. Andrzejem Furmanikiem, przewodniczącym Rady Parafialnej w Paczółtowicach.

Lubiano go powszechnie i ceniono. – Był moim katechetą na Podhalu. Prawdy wiary przedstawiał nam bardzo jasno – wspomina ks. Witold Józef Kowalów, pochodzący z archidiecezji krakowskiej proboszcz parafii w Ostrogu na Wołyniu.

Bogdan Gancarz

Odnaleziony obraz

STANY ZJEDNOCZONE. Odnalazł się obraz „Orszak” Witolda Wojtkiewicza (1879–1909), zrabowany w czasie okupacji hitlerowskiej znanej krakowskiej rodzinie kupieckiej Suskich. Wojtkiewicz, mimo krótkiego życia, zdołał stworzyć wybitne dzieła wyrażające liryczną, jakby nieco dziecięcą w wyrazie groteskę, subtelną kreską malarską, m.in. „Krucjatę dziecięcą”. Jego styl można rozpoznać na pierwszy rzut oka. „Orszak”, jeden z najlepszych obrazów Wojtkiewicza, został namalowany w 1908 r. Kupił go znany kupiec krakowski Antoni Suski (jego nazwisko do dziś widnieje na kamienicy u zbiegu ul. Grodzkiej i pl. Dominikańskiego). Potem mało-widło wisi na ścianie pałacyku jego syna Wiktora w podkrakowskim Krynówku. Stamtąd zrabowali je w czasie II wojny światowej Niemcy. Przez Szwecję obraz trafił pod koniec lat 40. ub. wieku do Stanów Zjednoczonych. Znajdował się w spisie zrabowanych



Zrabowany obraz wróci do Krakowa

dzieł sztuki, dostępnym teraz także w internecie. Dzięki temu rodzina, u której się znajdował, dowiedziała się o jego pochodzeniu. Skontaktowała się z Ambasadą RP w Waszyngtonie, proponując zwrot dzieła. „Orszak” wróci do rąk spadkobierców Suskich w Polsce. Krakowskie Muzeum Narodowe

zabiega o możliwość jego wystawienia. – To naturalne, bo przecież w Krakowie znajduje się wiele dzieł Wojtkiewicza, w Muzeum Narodowym zaś w 1930 i 1976 r. odbyły się wielkie wystawy monograficzne jego malarstwa – mówi Jan Michalski, historyk sztuki. **bg**

Rzeczy o Adamie w Muzeum AK



KRAKÓW. Do Muzeum Armii Krajowej trafiły – jak zapowiadaliśmy – pamiątki po o. Adamie Studzińskim (1911–2008), dominikaninie, generale brygady Wojska Polskiego, legendarnym kapelanie. – 663 przedmioty, m.in. mundury, beret z odznaką 4. Pułku Pancernego „Skorpion”, którego kapelanem był pod Monte Cassino o. Adam, krzyż orderu Virtuti Militari, którym odznaczono go za dzielność, z jaką niósł posługę duchową w tej bitwie, ołtarz polowy

– Pamiątki po ojcu Adamie Studzińskim będą u nas pieczołowicie eksponowane – mówi Adam Rąpalski, dyrektor Muzeum AK, do o. Pawła Kozackiego, przeora dominikanów. Z tytułu mundury o. Adama, kapelana spod Monte Cassino **zwierz**

Kardynał na „Zdjęciu Roku”



Doceniono pogodny humor tej fotografii

WARSZAWA. Marek Lasyk, krakowski fotograf z agencji „Reporter”, współpracujący również z redakcją krakowskiego „Gościa”, otrzymał nagrodę za „Zdjęcie Roku 2011”. Przyznaje ją Klub Fotografii Prasowej przy Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich. Zdjęcie Lasyka wybrano spośród 2 tys. nadesłanych fotografii. Doceniono refleks fotoreportera

i jego poczucie humoru. – Zrobiłem to zdjęcie 9 października ub. roku, gdy kard. Dziwisz szedł głosować w wyborach parlamentarnych. Mijając na ulicy małego pieska, odruchowo poprawił piuskę. Wyglądało to tak, jakby grzecznie uklonił się zwierzęciu. Szybko nacisnąłem migawkę – mówi autor nagrodzonej fotografii. **abo**

100 lat Collegium Witkowskiego

KRAKÓW. Świętowano stulecie powstania budynku Collegium Witkowskiego UJ. Otwarto je 4 marca 1912 r., jako pomieszczenie dla uniwersyteckiego Zakładu Fizycznego. Fizycy studiowali tu przez wiele lat. Obecnie zaś tajniki wiedzy zgłębiają tu historycy. – Pozostałości po fizykach pozostawały

tu jednak długo. W trakcie remontu pod podłogą znaleziono m.in. rozlewisko trującej rtęci – wspominał prof. Piotr Franaszek. **bg**



W tym budynku uniwersyteckim studiują teraz historycy

GOŚĆ KRAKOWSKI
krakow@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 30-960 Kraków 1,
ul. Wiślna 12, skr. poczt. 543

TELEFON/FAKS (12) 421 49 83

REDAGUJĄ: Piotr Legutko – dyrektor oddziału,
ks. Ireneusz Okarmus – asystent kościelny,
Bogdan Gancarz, Monika Łącka

Na
marginesie

felieton

PIOTR LEGUTKO

piotr.legutko@gosc.pl

Najemnicy nie grają

Kibice „Pasów”, czyli Cracovii, przez długie lata z goryczą znosili tułanie się ich ukochanej drużyny w niższych ligach. Po drugiej stronie Błoni też bywały lata chude. Wisła wcale nie tak dawno (bo już w III RP) grywała w drugiej lidze. Teraz nastały lata tłuste. Oba kluby o pięknej tradycji mają zasobnych właścicieli i supernowoczesne stadiony, oba grają w ekstraklasie. A jednak ich fani nie mają zbyt dużo powodów do radości, a piękne areny od momentu oddania jeszcze nigdy nie zapełniły się do ostatniego miejsca. Zwłaszcza miłośnicy „Pasów” boleśnie przekonują się o prawdziwości starego piłkarskiego porzekadła, że „pieniądze na boisku nie grają”, tylko zawodnicy. Kibice „Białej Gwiazdy” dodadzą z przekąsem: nie zawodnicy, a najemnicy. I tu chyba leży pies pogrzebany. Ładnej piłki w Krakowie dziś się nie ogląda, bo na boisku nie widać pasji i zaangażowania. Ostatnie sukcesy, choć oczywiście w różnej skali, oba kluby odnosiły, gdy pierwsze skrzypce grali w nich polscy piłkarze, a największe tryumfy zdobywali wychowankowie lub talenty wyszukane na sąsiedzkich łąkach i boiskach. Cracovię do ekstraklasy w minionej dekadzie wprowadzili... dawni juniorzy Wisły pod wodzą Wojciecha Stawowego. To były ostatnie lata, gdy na ulicę Kałuży chodziło się oglądać radosny futbol. Przychodzących na Reymonta co prawda wciąż wita hasło „Mistrzowie Polski”, ale Polaków na boisko wybiega w podstawowym składzie dwóch, góra trzech. Nie tak bywało za czasów Kmiecika i Szymanowskiego, czy nawet Żurawskiego i Frankowskiego. Ktoś powie: pora przywyknąć. Teraz nawet w najlepszych zespołach Niemiec czy Anglii możemy oglądać etniczną mieszaninę wybuchową. Różnica jest taka, że nasza mieszanina nie wybuchła, a jedynie się tli. Kibice coraz głośniejsze zadają pytanie: jaki jest sens sprowadzania do Krakowa przeciętnych kopaczy z Bałkanów czy dalekiej Afryki? Zagraniczne gwiazdy powinny być wisienkami na polskim torcie, ale nie są. Gwiazd nie oglądamy, Polaków też, dostajemy za to zakalec z importu. Trudno uwierzyć, że nie ma pod Wawelem lepszych piłkarzy. Wiele wskazuje na to, że mistrzem w tym roku będzie stołeczna Legia. Także dlatego, że nie jest tak cudzoziemska jak krakowskie kluby. Jej właściciele zainwestowali w szkolenie i doczekali się niemałej grupy własnych talentów. A my co, gorsi? W mieście z taką piłkarską tradycją? ■

Nie tylko radni i prezydent

Demokracja po krakowsku

Winston Churchill stwierdził, że demokracja jest najgorszą możliwą formą sprawowania rządów (tak samo mówili już w starożytnych Atenach Sokrates, Platon i Arystoteles), ale ponieważ do tej pory nie wynaleziono lepszej, trzeba się do niej przyzwyczaić.

Skoro tak musi być, powinna nas schodzić na coraz niższe szczeble władzy, także samorządowej, co postanowili urzędujący krakowscy radni Platformy Obywatelskiej. Dotychczas inicjatywą uchwałodawczą dysponowali pod Wawelem tylko radni i prezydent miasta. Klub PO zaproponował, aby w statucie Krakowa pojawił się zapis umożliwiający mieszkańcom formalne przedstawianie swoich pomysłów Radzie Miasta.

- Dzięki temu będziemy mogli lepiej reagować na potrzeby krakowian. Rada Miasta Krakowa będzie miała lepszy kontakt z mieszkańcami i lepiej będzie odpowiadać na postulaty krakowian. To jest ważne - komitet złożony z 15 osób czy też stowarzyszenie może zbierać podpisy pod projektem uchwały. Musi zebrać 4 tysiące podpisów mieszkańców, wtedy składa

taki projekt do przewodniczącego Rady Miasta i on wchodzi pod obrady jako projekt obywatelski - powiedział radny PO Dominik Jaśkowiec

Wedle projektu, propozycje uchwał będą mogły zgłaszać również władze dzielnic.

Mieszkańcy podwawelskiego grodu są podzieleni w ocenie tej propozycji. Jedni uważają, że jest to znakomity sposób na poszerzenie ich udziału w decyzjach na temat ważnych miejskich spraw. Drudzy twierdzą jednak, że po to wybierali radnych, którzy mają swoje dyżury i spotkania z wyborcami, aby za ich pośrednictwem wpływać na sprawy lokalnego samorządu.

Czy Rada Miasta Krakowa przyjmie propozycję PO? Z pewnością wywoła ona ożywioną dyskusję. A może dobrze byłoby ogłosić w tej sprawie konsultacje społeczne, skoro dotyczy ona właśnie postulatu zwiększenia obywatelskiej aktywności?

I ostatnia kwestia: czy jeśli propozycja przejdzie, radni potraktują obywatelskie inicjatywy poważniej niż posłowie, którzy takie projekty ustaw chowają na dnie sejmowych szuflad?

Stanisław Dębicki

Historyk Maciej Korkuć o „Ogniu”

Nie był bez wad

Nie wiem, czy jest w najnowszej historii Polski inna taka osoba, na temat której powstały **dwie całkiem odmienne legendy** (odwołujące się do tych samych faktów, zupełnie inaczej jednak interpretowanych), jak major Józef Kuras „Ogień”.

Dla jednych jest on nieklamany królem powojennego Podhala, bezkompromisowo i skutecznie zwalczającym na czele swojego oddziału instalującą się na południu Polski sowiecką władzę. Drugim jego nazwisko i pseudonim kojarzą się z bandyckimi wyczynami, zwłaszcza o antysemitycznym i antysłowackim charakterze. Pierwsi stawiają go w jednym szeregu z największymi bohaterami antykomunistycznej partyzantki: Zygmuntem Szendzielarzem „Łupaszka” i Hieronimem Dekutowskim „Zapora”. Drudzy widzą w nim watażkę, który działał na własną rękę i nie chciał odpowiadać przed nikim za swoje czyny.

Ani rycerz, ani diabeł

- Obie te legendy są nieprawdziwe. Moim zadaniem było je weryfikować. Mjr Józef Kuras nie był ani rycerzem bez skazy, ani diabłem wcielonym, jak chcą niektórzy. Był człowiekiem walczącym o wolną Polskę, popełniał też na tej drodze błędy. I płacił za nie wysokie rachunki. Nie był bez wad, ale - co dla mnie najważniejsze - jego intencje były szlachetne. Czasem mylił się, choć tamtych decyzji nie wolno oceniać przez pryzmat naszej epoki - powiedział podczas marcowego spotkania w krakowskim Muzeum Armii Krajowej dr Maciej Korkuć, autor wydanej przez IPN książki pt. „Ogień. Podhalańska wojna 1939-1945”, który ogromną część swej dotychczasowej kariery naukowej poświęcił właśnie naukowemu, a więc pozbawionemu emocji badaniu biografii mjr. Kurasia.

Tuż przed tym spotkaniem w niektórych krajowych mediach ukazały się artykuły lansujące czarną legendę „Ognia”. W lewicowym „Przebiegu” zacytowano bardzo niepoehlebny dla podhalańskiego partyzanta dokument, jaki sporządziło kilkunastu byłych żołnierzy AK, zaprzysięgając go przed księdzem. Jest w nim mowa



- Skupiłem się wyłącznie na naukowym opisie życiorysu i działalności „Ognia” - mówił Maciej Korkuć

o rozbojach, gwałtach i morderstwach, jakie mieli rzekomo popełnić mjr Kuras i jego podkomendni. Nie próżnuje również sekretarz generalny Towarzystwa Słowaków w Polsce Ludomir Molitoris, od lat oskarżający „Ognia” o bandyckie zachowania wobec naszych południowych sąsiadów.

Tylko fakty

Maciej Korkuć skupił się wyłącznie na naukowym opisie przedwojennych i wojennych losów „Ognia”, przedstawiając m.in. wiele nieznanych dotychczas faktów z jego życiorysu, a także konfrontując rozpowszechniane zwłaszcza przez wrogów majora Kurasia plotki z nigdy wcześniej niepublikowanymi materiałami

archiwalnymi oraz relacjami świadków wydarzeń. Nie ulegając ani czarnej, ani białej legendzie, szczególną uwagę zwrócił na polityczne i militarne realia, w których funkcjonowała niepodległościowa konspiracja na Podhalu w okresie II wojny światowej oraz po niej. Udało mu się dokonać weryfikacji niektórych mitów, także tych powstałych jeszcze za życia Kurasia, a nie mających oparcia w faktach.

Zdaniem dr. Korkucia, które w pełni podzielam, największą tragedią żołnierzy wyklętych i powodem ostrych sporów, jakie narosły wśród kombatanów, jest to, że nie zasnali oni zwycięstwa, które miało być - wedle przysięgi składanej przez wstępujących w szeregi AK - jedyną nagrodą za nieustępliwą walkę z oboma okupantami.

Rozgorczenie po klęsce zaowocowało licznymi kontrowersjami. Kiedy w 1989 r. nadeszła kulawa niepodległość, spora część rodaków nadal widziała żołnierzy wyklętych oczami komunistycznej propagandy, a stalinowscy kaci i ich polityczni mocodawcy znakomicie wykorzystali taktykę „grubej kreski”, urządzając się w III Rzeczypospolitej znacznie lepiej od swych dawnych ofiar.

Upływ czasu utrudnił też wyjaśnienie narosłych w czasach walki sporów, zwłaszcza personalnych, przepadło wiele dokumentów, zginęli lub umarli świadkowie. A z samych archiwów Urzędu Bezpieczeństwa nie da się odtworzyć prawdy, co negatywnie odbija się nie tylko na publikacjach ludzi nieumiejących ich właściwie odczytać, ale także na niektórych wyrokach sądowych w sprawach kombatanów.

- O kształcie i treści ubeckich papierów, np. protokołów śledczych, decydowali wyłącznie funkcjonariusze UB. Przesłuchiwany czasem mówił jedno, a ubowiec zapisywał co innego. Nie wolno bezkrytycznie traktować ubeckich zapisów jako prawdy. To duże wyzwanie dla historyka - powiedział dr Maciej Korkuć, który jeszcze w tym roku zakończy drugi tom historii „Ognia”, obejmujący okres od końca wojny do jego śmierci w 1947 roku.

Jerzy Bukowski

■ R E K L A M A ■

Jumiz
SPÓŁKA Z O.O.

**PRACOWNIA
KAMIENIARSKA**

**INDYWIDUALNE PROJEKTY,
WIZUALIZACJE KOMPUTEROWE
W CENIE ZAMÓWIENIA**

MOŻLIWOŚĆ NEGOCJACJI CENY

GRANITOWA GWARANCJA JAKOŚCI

www.jumiz.com.pl

Kraków ul. Powstańców 83 12 285 71 21 info@jumiz.pl
ul. Reduta 3c 665 777 987

Czy jest w życiu coś więcej? Kurs „Alfa” prowokuje podstawowe pytania o Boga, wiarę, grzech, a im trudniejsza wydaje się odpowiedź, tym ciekawsza jest dyskusja.

Intygujący sposób przedstawiania wiary, kontrowersyjne pytania i życiowe przykłady sprawiają, że „Alfa”, organizowana m.in. przez krakowskie Duszpasterstwo Akademickie „Na Miasteczku”, przyciąga coraz większą liczbę uczestników. To bezpłatny kurs podstaw wiary chrześcijańskiej. Jest skierowany do każdego – od niewierzących po chcących pogłębić swą wiarę. Organizuje go Wspólnota „Alfa”, złożona z osób, które po skończeniu kursu chciały nadal pogłębiać swoją wiarę.

Każde z 10 cotygodniowych spotkań rozpoczyna się w poniedziałek o 19 i trwa około trzech godzin. Można je podzielić na trzy części: wspólną kolację, wykład i rozmowy w grupach. Wykład pokazuje dany temat z perspektywy Kościoła. Potem odbywa się ożywiona wymiana zdań.

Twórcza dyskusja

Luźna atmosfera przyciąga osoby o różnych poglądach i wyznawanych wartościach, stwarza przestrzeń do stawiania śmiałych pytań. Po co Jezus zmartwychwstał? Jakim prawem On za mnie to zrobił? Czego ode mnie chce? Niech mi się do mojego życia nie wtrąca! – gorączkują się uczestnicy. „Alfa” przeciwstawia się obrazowi wiary grzesznej w moralizatorstwie, dającej tylko puste, ogólne porady. Przez dyskusje i konferencje uczestnik zderza się z wątpliwościami, które ma okazję wyrażać swobodnie. Forma sprawia, że nie jest sam ze swoimi dylematami.

Trwa budowa nowego kościoła, który będzie służyć wiernym parafii, jaka **ma wydzielić się z obecnej**, liczącej ponad 10 tys. mieszkańców, wspólnoty pw. św. Marcina z Tours.

Dobrze byłoby, gdyby prace budowlane udało się doprowadzić do takiego stanu, aby można było zacząć odprawianie Mszy św. w przyszłym roku. Cieszyłbym się, gdybyśmy mogli Pasterkę 2013 r. odprawić już w nowym kościele, którego patronem będzie Polak Tysiąclecia, Ojciec Święty Jan Paweł II – mówi ks. Karol Szałas, który został 1 lipca 2009 r. powołany przez kard. Stanisława Dziwisza do tworzenia nowej parafii w Krzeszowicach.

Początki obecnej parafii sięgają najprawdopodobniej obecnej XIV wieku. W I połowie XIX w., dzięki fundatorom – rodom Branickich i Potockich, rozpoczęto budowę kościoła według projektu Karola Perciera, Leonarda Fontaine'a i Karola Fryderyka Schinkla. Herby fundatorów – Pilawę

Studenci zadają ważne pytania

Kurs ku Bogu



Kursy kończą się zawsze uroczystą kolacją. Wtedy jest także czas na dalszą dyskusję

– „Alfa” sprawiła, że wiara to moja świadoma decyzja, a nie przyzwyczajenie, obowiązek czy pusty obrzęd. Teraz wiem, po co to robię – opowiada Paweł, doktorant AGH i członek Wspólnoty „Alfa”.

Większość osób przychodzi na kurs, słysząc pozytywne opinie od znajomych. Opinie, które łamią wyobrażenie o chrześcijaństwie nudnym i oderwanym od życia.

Dalsze odkrywanie

– Uczestnictwo w kursie to czas, który mnie przemienił. Zaczęłam sobie

zadawać trudne pytania. Co jest w życiu najważniejsze? Dopiero wtedy zacząłem świadomie żyć wiarą – mówi Przemek, student IV roku AGH.

Ukończenie „Alfy” to nie koniec przygody. Wspólnota daje możliwość udziału w organizacji kolejnych edycji uczestnikom poprzednich. Po swoim kursie Przemek pomagał w następnym w kwestiach organizacyjnych, a w kolejnym, zakończonym w styczniu, prowadził dyskusje w małej grupie. – Atmosfera „Alfy” sprawia, że chce się brać udział w następnych edycjach – dodaje.

Funkcjonują dwa oddzielne kursy – dla osób studiujących (DA „Na Miasteczku”, ul. Misjonarska 37), jak i pracujących („U Siemachy”, ul. Lea 55). – Materiał jest ten sam, ale chcieliśmy, aby uczestnicy mieli wspólną płaszczyznę życiową w dyskusji, i stąd podział – wyjaśnia Paweł.

Wspólnota „Alfa” rozpoczęła 12 marca 20. edycję kursów. Dołączyć do nich można jeszcze na kolejnych spotkaniach (np. 19 marca). Następna edycja jest planowana na jesień. Więcej informacji na stronie internetowej: www.namiasteczku.org. **Michał Samek**

Dziewczynka, która spała



JUSTYNA BABUŠKA, STUDENTKA UNIWERSYTETU ROLNICZEGO – Przed kursem moje życie mogłabym

nazwać tylko jednym słowem – wegetacja. Niechęć do wychodzenia do ludzi, ciągłe niezadowolone, brak zrozumienia u innych, chroniczny smutek, niska samoocena. Stworzyłam sobie dno i nie mogłam się od niego odbić. Może nie chciałam. Nie potrafiłam się modlić. Spowiedź i Eucharystia były formalnością – tak powinno, tak trzeba. Żadnych innych uczuć czy poszukiwania innej relacji z Bogiem. On jednak w swojej wielkiej miłości miał dla mnie inny plan. Pierwsze trzy spotkania nie zachęciły do dalszego uczestnictwa, ale byłam zaskoczona, jak mnie tam traktowano. Uszanowanie niezależności poglądów i jednocześnie wielka sympatia i troska. Tylko to mnie tam jeszcze zatrzymywało. Na kolejnych spotkaniach Bóg jednak zadziałał. Ja nie widziałam różnicy, ale ludzie dookoła zauważali we mnie zmiany. Zaczęłam się częściej uśmiechać, czułam ogromną radość, przemożną chęć pojednania się z Bogiem, zbliżenia się do Niego. On przyprowadził mnie do siebie, powiedział: „*Talitha kum* – dziewczynko, wstań! Ty nie umarłaś, lecz śpisz”. Obudził mnie, pokazał, że życie ma ogromną wartość i że wcale nie jest nudne, jak wcześniej mi się wydawało. Dzięki kursowi „Alfa” odzyskałam radość życia, pracuję nad sobą, a Bóg mi daje do tego siłę.

W Krzeszowicach budują świątynię pw. błogosławionego papieża

„Córka” Marcina



Potockich i Korczak Branickich – umieszczono na fasadzie świątyni, która do dzisiaj służy wiernym, choć parafia powiększyła się przez kilkanaście dekad 10-krotnie. Parafia pw. św. Marcina z Tours liczyła w XIX wieku ok. tysiąc wiernych, dzisiaj piękny neogotycki kościół, położony w centrum miasta, tuż nad potokiem Krzeszówka, służy 10 tys. parafian.

W tym okresie wzrosła nie tylko liczba mieszkańców, ale i samo miasto rozrosło się terytorialnie, zajmując dzisiaj 1695 hektarów. Wdzielenie nowej parafii, położonej w nowej części miasta, stało się więc koniecznością.

– Wszelkie uzgodnienia i decyzje w sprawie nowej parafii podejmujemy wspólnie z ks. dziekanem Andrzejem Szczotką, proboszczem

wspólnoty pw. św. Marcina. Dotyczy to zarówno spraw wydzielenia parafii, jak i budowy nowego kościoła

– mówi ks. Karol Szałas. – Musimy jednocześnie dbać o zabytkowy kościół, który również wymaga nakładów. Cieszą nas każda renowacja i każdy remont w kościele pw. św. Marcina i mamy wspólną satysfakcję z postępu prac przy budowie nowego kościoła przy ulicy Żbickiej na os. Nowy Świat – dodaje.

Nowa parafia służyć będzie ok. 5 tys. wiernych z młodszej części miasta – osiedli Jurajskiego, Nowy Świat, Czatkowic i Żbika. Budowa trwa już 5 lat. Architekturą nawiązuje do typowych świątyni polskich – jest to kościół trójnawowy z dwiema wieżami na ścianie frontowej. Projektantem nowego kościoła jest architekt Hubert Melges, mieszkaniec gminy Krzeszowice.

– Patrząc na obecny i na nowy kościół, widać duże podobieństwo architektoniczne. W ten sposób podkreślamy, że dzisiejszy kościół parafialny jest kościołem matką dla nowej parafii – tłumaczy ks. Karol Szałas.

Jan Bereza

Beton w truskawkach Eleonory?!

WOLA DUCHACKA. Osiedle na południowym krańcu Krakowa, blokowisko i kilka tysięcy mieszkańców. Już piąty rok mija, odkąd walczą o park. W przeciwnym razie malowniczy zakątek może zostać zabudowany.

A jest o co walczyć – dębowa aleja, zabytkowe stawy, chronione gatunki zwierząt, kilkanaście pomników przyrody i stary dwór w rejonie ulicy Estońskiej składają się na wyjątkowy kompleks historyczno-przyrodniczy.

– To miejsce jest warte zauważenia i zachowania. Jeśli powstanie tutaj park, spełni się moje marzenie – mówi Włodzimierz Wolny, 90-letni mieszkaniec Woli Duchackiej.

Starania mieszkańców i radnych Dzielnicy XI (Podgórze Duchackie) rozpoczęły się w 2007 roku. Pierwszą osobą, która dostrzegła walory terenów podworskich, była kustosz Elżbieta Firlet z Muzeum Historycznego Miasta Krakowa, która napisała opracowanie na ten temat. W 2006 r. pojawił się pierwszy inwestor, chciał tutaj postawić pięć 6-piętrowych budynków. To zjednoczyło lokalną społeczność. Po proteście Wydział Architektury Urzędu Miasta Krakowa znacznie ograniczył warunki zabudowy. Dziś inwestowaniem w tym rejonie interesuje się już kilku deweloperów.

Fortepian na wysepce

Włodzimierz Wolny, wspominając dawny park, przywołuje najpierw smak truskawek, które właścicielka dworu dodawała do ciast i którymi częstowała dzieci. – Można powiedzieć, że pani Eleonora prowadziła pierwsze przedszkole na Woli. Miała przepastną bibliotekę, czytała nam książki, a w lecie użyczała parku na festyny. Pośrodku stawu stała wysepka, na której grała na fortepianie. Dookoła pływały łódki.

Wojenny wiatr zamienił arkadę z dzieciństwa w strategiczny punkt walki. Tu mieściła się jedna z tajnych skrzynek kontaktowych AK, a młodzi żołnierze mogli liczyć na schronienie i ciepły posiłek. Włodzimierz Wolny, dziś kapitan AK w stanie spoczynku, był jednym z nich.

Powstańcze historie i stare fotografie dworu zainspirowały Jara Gawlika, animatora kultury, który przyjechał na Wolę Duchacką, żeby pracować z młodzieżą. Wielkie blokowisko zrobiło na nim przygnębiające wrażenie. Pod blaszanym pawilonem, w którym działał dom kultury, siedzieli chłopcy w kapturach. Wkrótce okazało się, że osiedle sypialnia straci jedyne kulturalne centrum. Błaznak zostanie wyburzony. W jego miejscu staną nowe bloki.

Tożsamość Woli

W proteście Jaro zorganizował happening, którym chciał rozbudzić uśpioną społeczność. Poparła go artystka Monika Drożyńska i na Woli zrealizowała

swój projekt szycia wielkiej spódnicy. To miała być symboliczna ucieczka z kulturalnej pustyni. Przyłączyło się do nich może kilkanaście osób. Mało. Liczyli na więcej.

– Pomyślałem sobie wtedy: co to jest ta Wola? Wielka sypialnia, w której nic nikogo nie interesuje, a jedyną znaną galerią jest galeria handlowa. Ostatnim punktem zaczepienia stał się park – mówi Jaro Gawlik.

A jednak po tej artystycznej akcji coś ruszyło. Wola Duchacka znalazła się w kręgu zainteresowania mediów. Lokalne gazety poparły walkę o dom kultury. Krakowianie przypomnieli sobie, że na mapie miasta jest takie miejsce.

Beata Anna Symoń była jedną z pierwszych dziennikarek, które zainteresowały się tym rejonem Krakowa.

– Gdy przyjechałam tu pierwszy raz, oniemiałam. Nie miałam pojęcia, że pośród szarego blokowiska można natrafić na taką perełkę. Wrażenie było tym większe, że zaproszono mnie tutaj na koncert. Muzyka klasyczna pośród stuletnich drzew robiła wyjątkowe wrażenie – mówi.

Dlatego, gdy dowiedziała się, że dawny park podworski może zniknąć, powołała Stowarzyszenie Przyjaciół Woli Duchackiej. Jego głównym celem statutowym jest ocalenie tego kawałka zieleni. Żeby trafić do lokalnej społeczności, ale także ogłosić ważną sprawę całemu miastu, organizowała w malowniczym zakątku wiele imprez kulturalnych. Uczestniczyła też w spotkaniach z radnymi miasta i przedstawicielami magistrackich wydziałów, których udało się tutaj przyciągnąć.



– Zachwytiłam się tym parkiem, słuchając koncertu muzyki klasycznej w cieniu jego stuletnich drzew – mówi dziennikarka Beata Anna Symoń

– To miejsce ma wartość nie tylko przyrodniczą, ale także kulturową. Stąd wywodzi się tożsamość Woli Duchackiej. Dlatego Rada Dzielnicy XI od samego początku poparła starania mieszkańców i stowarzyszenia – mówi radny Jarosław Kajdański, redaktor lokalnych „Wiadomości”.

Neolit i duchacze

Początki Woli Duchackiej to bynajmniej nie czasy budowy osiedla mieszkaniowego, ale okres wręcz prehistoryczny. Jak podaje Ewa Gaj w książce „Na granicy miasta i łąki”, na styku Woli Duchackiej i byłego miasta Podgórze odkryto ślady najstarszego osadnictwa, sięgającego okresu neolitu.

Nazwa wsi Wola Duchacka nawiązuje do czasów średniowiecza i do znajdujących się tu włości zakonu klasztoru Świętego Ducha. Lokacja wsi na prawie magdeburskim odbyła się w 1364 r.,

za panowania króla Kazimierza Wielkiego. Była to największa posiadłość ziemska spośród siedmiu należących do duchaczy.

W XIX wieku wieś kupili prywatni właściciele, którzy zmieniali się na przestrzeni lat. W tym czasie wybudowany został zespół dworski wraz z założeniem parkowym. W czasie okupacji w 1943 roku wieś Wola Duchacka została włączona do Krakowa. Na przełomie lat 70. i 80. ub. wieku zaczęto tu stawiać pierwsze bloki.

Podpisy przeciw blokom

Zagęszczenie każdego kawałka przestrzeni budynkami wzbudziło opór mieszkańców. Bloki zamiast domu kultury, bloki zamiast ostatniej zielonej enklawy... W końcu zjednoczyli swoje siły. Odważnie pukali do każdych drzwi. Przychodzili na posiedzenia komisji Rady Miasta Krakowa i sesje w magistracie. Dzięki nim tematem



– To miejsce stanowi o tożsamości Woli Duchackiej – twierdzi Jarosław Kajdański

zainteresował się Urząd Miasta. Pomyśleliśmy także profesora Wojciecha Przegona z Uniwersytetu Rolniczego i dziś studenci tej uczelni przygotowują nieodpłatnie kilka wersji zagospodarowania parku. Zebrali prawie 2 tysiące podpisów. Ich kalendarium działań liczy kilkanaście stron.

– Zgodziliśmy się na sprzedaż działek pod park, bo chcemy, żeby to miejsce zachowało swój charakter. Przez cały czas nie ogradzaliśmy naszej posiadłości, mieszkańcy mogli tędy spacerować, podziwiać przyrodę. Jeżeli jednak rozmowy z miastem nie przyniosą skutku, będziemy zmuszeni sprzedać teren komu innemu – mówi Stanisław Bem, współwłaściciel terenu.

Jawor bez wuzetki

Stanisław Bem mieszka w starym dworze od urodzenia, czyli od 68 lat. Jego ojciec był harcerzem i żołnierzem Armii Krajowej. 23 grudnia 1945 roku, już w wolnej Polsce, wracał z Warszawy. Zauważył, że jest śledzony, i wysiadł wcześniej z pociągu. Zastrzelili go żołnierze NKWD. Miał wówczas 26 lat, a jego syn – 3 latka.

– Moje dzieciństwo może nie było do końca szczęśliwe, ale spędziłem tu wiele pięknych chwil. Jest tu taki pochylony jawor, na który uwielbiałem się wspinać. Potem robiła to moja córka, a teraz to samo robi wnuk – mówi.

Rodzina Bemów była jedynym właścicielem terenu w rejonie ul. Estońskiej, która zgodziła się na rozmowy z gminą. Inni zastrzegali, że mają już budowlane „wuzetki” i sprzedadzą swoją własność deweloperom. W niektórych miejscach ruszyły już budowy nowych osiedli. Mieszkańcy natrafili też na prospekt firmy budowlanej reklamującej swoje osiedle w pobliżu... parku Duchackiego, którego formalnie jeszcze nie ma.

Budżet dla gotowca

Pięcioletnia batalia opłaciła się. Rada Miasta Krakowa podjęła uchwałę kierunkową dla prezydenta miasta w celu utworzenia parku. Zgodę na park wyraziły też Komisja Planowania Przestrzennego, Komisja Mienia i Komisja Budżetowa. Wydział Kształtowania Środowiska umieścił go na liście rankingowej zielonych inwestycji w mieście. Wykup dotyczy prawie 3 ha i ma kosztować 8,4 mln zł. Sprzedaż odbędzie się w ratach. Oprócz zielonego terenu zakup obejmować będzie także budynek starego dworu, wpisany do rejestru zabytków. Nad jego przeznaczeniem debatuje Rada Dzielnicy XI, która – jeśli dojdzie do transakcji – będzie się nim opiekować.

– Teraz brakuje tylko tego, żeby znaleźć pieniądze na wykup w budżecie. Ten park to jest gotowiec, nie potrzeba tutaj dużego wkładu pracy. Mimo że na papierze go jeszcze nie ma, mieszkańcy już się z nim utożsamiają – mówi Jarosław Kajdański, radny dzielnicy.

Marta Mazurek

Wawel

Pergamin na połów pstrąga



– Konserwacja dokumentów pergaminowych była bardzo żmudna – mówi ks. prof. Jacek Urban

W archiwum Kapituły Krakowskiej na Wawelu zakończono konserwację 56 dokumentów pergaminowych z lat 1256–1559. **Wystawcami tych dokumentów byli książęta, królowie, biskupi, papieże, a także osoby prywatne.**

Książd prof. Jacek Urban, dyrektor archiwum, podkreśla, że cennych pergaminów nie udało się uratować bez żmudnej pracy zespołu konserwatorów z Wawelu. – Gdyby w tej konkurencji odbywały się międzynarodowe zawody, panie pracujące nad dokumentami niewątpliwie zdobyłyby mistrzostwo świata – mówi.

Zbiór pergaminów stanowi najcenniejszą część całego zasobu archiwum. To ponad 1200 dokumentów. Więcej niż połowa pochodzi ze średniowiecza. – Do końca XIV w. przy wydawaniu ważnych dokumentów używano głównie kart pergaminowych, robionych ze skóry. Właściwie wszystkie sprawy, nie tylko te dotyczące kupna czy sprzedaży nieruchomości, były potwierdzane dyplomem pergaminowym. To niejednokrotnie jedyne źródło historyczne z tego

okresu. Dlatego mają tak duże znaczenie. Nawet jeśli dotyczą takich drobnych spraw, jak zgoda na używanie młyna czy na połów pstrągów w Prądniku – wyjaśnia ks. prof. Urban.

Cenne pergaminy nie było łatwo zakonserwować. Obawiano się też, że w czasie prac mogą się całkowicie rozsypać pieczęcie, którymi są opatrzone. Należy podziwiać panie konserwatorzy, które zdecydowały się przyjąć to zlecenie. – Te dokumenty były w tak złym stanie, że istniała poważna obawa przed ich nieodwracalnym zniszczeniem. Panie postanowiły jednak powalczyć. Udało się. Pieczęcie i dokumenty zostały poskładane. Żaden nie uległ zniszczeniu – mówi dyrektor archiwum kapitulnego.

Tajniki konserwatorskiej kuchni są niedostępne osobom postronnym. Fachowe nazwy używanych technik czy substancji niewiele nam mówią. Podstawowym zabiegiem stosowanym w tego typu przypadkach są kąpiele w specjalnym roztworze wapiennym, tak aby zniszczyć osiadłe na dokumentach grzyby i pleśń. Równocześnie nie można dopuścić do zniszczenia inkaustu, czyli atramentu. Składniki zawiesiny, w której „kąpie się” dokumenty, muszą być zatem starannie dobrane. Potem następuje suszenie, a następnie uzupełnianie zniszczonych fragmentów przez np. podklejanie pergaminem bądź masą papierową. Wszystko to musi odbywać się pod

okiem historyka. I to znającego łacinę, albowiem tylko on może się domyślić, jakie zdania i wyrazy zawierał zniszczony fragment dokumentu.

Stare dokumenty często długo czekają na odnowienie. Z wielu powodów. Podstawowy to brak pieniędzy. Jak mówi ks. prof. Urban, do tej pory archiwum kapitulne było w stanie z własnych środków zabezpieczyć jeden, góra dwa takie dokumenty rocznie. Zakończona właśnie konserwacja 56 średniowiecznych dyplomów pergaminowych to przedsięwzięcie bez precedensu. Udało się tego dokonać dzięki dotacji w wysokości 49 tys. zł z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. W archiwum kapitulnym jest już w sumie 100 pergaminów, które uratowano. Każdy umieszczono w osobnym pudle, wykonanym na zamówienie w pracowni introligatorskiej. Przechowuje się je na półkach w pomieszczeniu o odpowiednim poziomie wilgotności, gdzie nie może być więcej niż 16 stopni C.

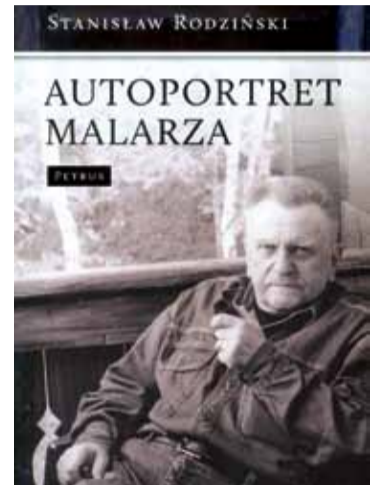
Cenne pergaminy będą prezentowane na Wawelu jesienią tego roku. Ta wystawa będzie poniekąd nawiązaniem do ekspozycji, która zostanie otwarta wiosną w Watykanie. – Oni tam pokażą 100 najstarszych dyplomów pergaminowych Archiwum Watykańskiego. My mamy zamiar pokazać 100 najstarszych dokumentów pergaminowych Kapituły Krakowskiej – mówi ks. prof. Urban.

Grażyna Starzak

Książka nie tylko o malowaniu

Autoportret w słowach

Stanisław Rodziński przekonuje, że **malowanie i pisanie są takimi samymi działaniami twórczymi.**



Czytelnicy krakowskiego „Gościa” znają z naszych łamów prof. Stanisława Rodzińskiego, malarza, byłego rektora Akademii Sztuk Pięknych. Tutaj oraz w innych czasopiśmiech pisał mądre teksty o sztuce i wierze. Teraz można je przeczytać zebrane w kolejnej książce Rodzińskiego „Autoportret malarza”, opublikowanej przez krakowskie Wydawnictwo „Petrus”.

„Malując obraz, w wielu przypadkach akceptujemy coś, co na drugi dzień okazuje się niejasne i po prostu zbędne. Może właśnie dlatego, że to, co i jak piszę bliskie jest procesowi malowania, może dlatego, że pisanie i malowanie w istocie swej to niemal to samo. Piszę to, co wydaje mi się istotne, co jest reakcją na emocje związane ze sztuką, ale i ze sprawami, które są ważne w życiu, a więc są ważne dla malarza, jego myślenia, wyobraźni, pracy” – pisze autor.

Stąd w książce znalazły się ciekawe teksty o malarzach, których znał

autor: Emiliu Krsze, Józefie Czapskim, Jerzym Nowosielskim. Rodziński apeluje również, aby „ponownie odszukać sens wychowawczy sztuki i kultury”. Zastanawia się także, co jest przyczyną kryzysu współczesnej sztuki sakralnej.

„Tak więc autoportret malarza – to dzielenie się tym, co najważniejsze, żeby nie pozostało tylko moje, ale i stało się udziałem tych, którzy zechcą odczytać mój napisany autoportret” – pisze o swych przemysleniach autor.

Bogdan Gancarz

zaproszenia

Inspiracje Brata Alberta

KRAKÓW. 24 marca o godz. 11 w klasztorze kapucynów przy Loretańskiej 11 odbędzie się dyskusja wokół opublikowanej przez Wydawnictwo „Espe” nowej książki bp. Grzegorza Rysia „Brat Albert. Inspiracje”. Z autorem będą rozmawiali: s. Agnieszka Koteja, albertynka, prof. Stanisław Rodziński, malarz, i ks. dr Mirosław Smyrek. Spotkanie poprowadzi red. Janusz Poniewierski. „Ta książka jest i nie jest o Bracie Albercie. Nie jest jego biografią. (...) Jeśli [święci] nas pociągają, to – tak mi się wydaje – lepiej jest zapytać o źródła ich myśli, postaw, duchowości: co pociągało i fascynowało ich samych” – napisał we wstępie autor książki.

Przy krzyżu papieskim

CENTRUM JANA PAWŁA II. W okresie Wielkiego Postu, w Sanktuarium bł. Jana Pawła II w Krakowie, wierni mają okazję modlić się przed krzyżem, który Jan Paweł II trzymał w dłoniach w 2005 r., podczas ostatniej w swoim życiu Drogi Krzyżowej. Wierni poniosą krzyż między stacjami, w czasie nabożeństwa będą mogli go także ucałować, składając w ten sposób hołd dla głównego symbolu męki ukrzyżowanego Chrystusa. Krzyż po śmierci Jana Pawła II trafił do kard. Stanisława Dziwisza, który

na okres Wielkiego Postu przekazał go do Centrum „Nie lękajcie się!”. Droga Krzyżowa w sanktuarium bł. Jana Pawła II sprawowana jest w każdy piątek Wielkiego Postu o godz. 18. Gorzkie Żale w niedzielę o godz. 16. Sanktuarium zaprasza także na rekolekcje wielkopostne, które zaplanowane zostały w II, III i IV niedzielę tego okresu podczas Mszy św. o godz. 8, 10, 11.15 (dla dzieci), 12.30 i 17.

Świadectwo Donalda T.

KALWARIA-LANCKORONA. Parafia św. Józefa w Kalwarii Zebrzydowskiej organizuje 25 marca o godz. 17 spotkanie dla mężczyzn pt. „Dokonując życiowych wyborów”. Gościem będzie katolicki misjonarz świecki z USA Donald Turbitt, emerytowany strażak, przedsiębiorca, koordynator ruchu Mężczyźni św. Józefa. Spotkanie odbędzie się w Centrum Kultury, Sportu i Turystyki w Kalwarii (ul. Broniewskiego 3). Wstęp bezpłatny. Osoby pragnące bliżej poznać charakter działalności misyjnej Turbita mogą przyjechać do Lanckorony. Tutaj od 23 do 25 marca odbędzie się cykl spotkań, które poprowadzi amerykański misjonarz. Powołanie do działalności misyjnej Turbitt otrzymał w 1995 r. w Szkole Ewangelizacji i Życia Chrześcijańskiego w Lanckoronie. Koszt udziału: 130 zł + 10 zł (dla osób korzystających z pościeli). Zapisy: e-mail (zgłoszenia@enchristo.eu) lub telefonicznie (781 323 233).

Pomysł zrodził się w konfesjonale Sanktuarium Bożego Miłosierdzia

Pogotowie postne

Uczestnicy Wspólnoty „40 dni” poszczą w różnych intencjach. Serce tej inicjatywy jest w Krakowie, ale **ascezę podejmują ludzie z całej Polski**. Zwołują się zaś w sieci.

Ja poszczę o chlebie i wodzie, ale to wcale nie takie straszne – mówi Oktawia Galbierska, inicjatorka wspólnoty, studentka III roku polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Szeroko uśmiechnięta, poukładana, nie wygląda ani na dewotkę, ani na dziwaczkę. Urodzona w Wielkopolsce, wychowana w Miasteczku Śląskim, z korzeniami macierzystymi pod Bochnią, jasno wyjaśnia, o co chodzi jej poszczącym przyjaciółom.

Modlitewna siła przebicia

– W ubiegłym roku taki post zorganizowano w mojej intencji. Był chyba skuteczny, bo znalazłam stałego spowiednika, wspólnotę, no i mieszkanie, które mi odpowiadało. Zorganizował to Paweł, jeden z moich przyjaciół – opowiada O. Galbierska.

Rok później koleżanka zaproponowała jej poszczenie w intencji uzdrowienia tego Pawła, który jest ciężko chory na raka. – Wysłałam maile do moich znajomych. Były to osoby z Krakowa, Gdyni, Katowic, Poznania. W rezultacie ponad 30 osób pościło przez 40 dni. Kto wie, czy to nie pomogło, bo stan zdrowia Pawła poprawił się wówczas – dodaje energiczna Oktawia.

Zaproponowała kontynuację poszczenia, ale już w mniejszej, 6-osobowej grupie. –Połączenie takiej ascezy z modlitwą wstawienniczą ma chyba dużą siłę przebicia u Pana Boga. Post działa dwukierunkowo. Z jednej strony zachowujemy wstrzemięźliwość i modlimy się dla dobra i pomyślności



konkretnych osób, z drugiej zaś – post daje wiele dobrego i nam – wyjaśnia studentka.

Kierownictwo duchowe nad inicjatywą objął ks. Piotr M. Marks, mieszkający w Krakowie kapłan diecezji pelplińskiej, spowiednik w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia. – Koncepcja i pomysł 40-dniowego postu zrodziły się w sakramencie pojednania. W pewnym momencie spostrzegłem, że kilkanaście osób pragnie tego samego, czyli połączenia praktyk pokutniczych z modlitwami w intencjach ludzi chorych i cierpiących. Za pomysłem przyszły świadectwa i bardzo liczne prośby. Zaczęły powstawać 6-osobowe grupy, w których każdy pości jednego dnia w tygodniu, za wyjątkiem niedziel i świąt – mówi.

Każda z osób w grupie deklaruje dowolny post. Może powstrzymać się od jedzenia (poza chlebem i wodą), od słodyczy, papierosów, internetu. Wybór modlitw również należy do osoby poszczącej. Nic nie jest im narzucane. Wskazane jest także przyjęcie Komunii św. w intencji, w której się pości. Każda z grup dostaje na okres 40-dniowego cyklu postnego jedną intencję.

– Ludzie przysyłają do nas intencje z prośbą o modlitwę i post. Otrzymujemy tygodniowo przynajmniej kilka takich wiadomości – mówi Oktawia Galbierska, która koordynuje przydzielanie intencji postnych poszczającym grupom.

– Poszczenie o chlebie i wodzie w dobrych intencjach nie jest straszne – mówi studentka Oktawia Galbierska

Kleczą się grupy

Oficjalnie te grupowe posty rozpoczęły się z początkiem bieżącego roku. – Obecnie działają cztery, piąta zaś jest w trakcie „klecenia” – mówi O. Galbierska. – Jesteśmy wirtualną wspólnotą modlitewną. Porozumiewamy się przez internet, nie zbieramy się osobiście na wspólne modlitwy – dodaje.

Nie ma ograniczeń wiekowych w kooptowaniu do grup postnych, w których – jak na razie – przeważają krakowianie. Są wśród nich zarówno 20-latkowie, jak i osoby w wieku ich rodziców. Najmłodszy członek jest licealistą, najstarszy dobiega sześćdziesiątki.

– Ze względu na cykl postu nazywamy się Wspólnotą „40 dni” – wyjaśnia O. Galbierska.

Poszczą bez ostentacji, zgodnie ze wskazówką ewangeliczną: „Kiedy pościecie, nie bądźcie posepni jak obłudnicy. Przybierają oni wygląd ponury, aby pokazać ludziom, że poszczą”.

– Postanowiliśmy każdej grupie przypisać jakiegoś polskiego błogosławionego oczekującego na kanonizację. Liczymy, że przyszły święty spisze się również „we własnym interesie” i pomoże nam dać świadectwo o niejednym cudzie uzdrowienia – mówi ks. Marks.

Członkowie poszczą w grupach modlą się więc w trakcie postu za szczególnym wstawiennictwem patrona grupy.

– Patronują nam: bł. Salomea, ks. Franciszek Blachnicki, s. Sancia Szymkowiak, ks. Jerzy Popiełuszko i ks. Michał Sopoćko. Bylibyśmy radzi, mogąc dołożyć cegiełki do ich procesu kanonizacyjnego poprzez wymodlone w czyjeś intencji cuda – mówi Oktawia Galbierska.

O zdrowie i o męża

O co proszą ludzie? O nawrócenie, o pracę, o uwolnienie z opętania duchowych, o dobrego męża, o zdrowie, o siły do przetrwania w trudnych chwilach. Intencji jest znacznie więcej niż grup poszczących, więc muszą czekać na swoją kolejkę.

W chwili, gdy rozmawiamy, czeka ich 10. Czasami jednak któraś z nich idzie na „szybką ścieżkę”, przekakując inne. Na przykład gdy pojawia się sygnał, że ktoś w rodzinie umiera lub stracił pracę i nie będzie miał z czego żyć. Wówczas post i modlitwa w tych sprawach są traktowane priorytetowo.

Osoby, które chciałyby polecić siebie lub kogoś innego uwadze postnej i modlitewnej osób z tego swobodnego „pogotowia postnego”, mogą zgłaszać swoje intencje drogą elektroniczną: czterdziestni@gmail.com.

Bogdan Gancarz

Od dekady pomagają chorym w Myślenicach i okolicy

Jak starzy znajomi

W marcu mija 10 lat od powstania Stacji Opieki Caritas Archidiecezji Krakowskiej w Myślenicach. Jej pracownicy **opiekują się osobami samotnymi, starszymi, chorymi i niepełnosprawnymi**.

Swiadczą bezpłatną opiekę pielęgniarską i rehabilitacyjną nie tylko na miejscu, w stacji – w budynku domu parafialnego kościoła św. Brata Alberta, ale przede wszystkim w domach pacjentów.

– Na rehabilitację w szpitalu czekało się miesiącami, a mało kogo było stać na odpłatną. Dlatego pomyśleliśmy o miejscu, które oferowałoby bezpłatne zabiegi rehabilitacyjne i pielęgniarskie – wspomina ks. Adam

Pawicki, proboszcz parafii pw. św. Brata Alberta.

Stacja wpisała się na trwałe w krajobraz Myślenic. Na początku zatrudniała dwie osoby – pielęgniarkę i fizjoterapeutkę. Dziś pracuje tu troje fizjoterapeutów, pielęgniarki i pielęgniarka. Zwiększyła się też liczba osób objętych pomocą. W wielu domach pracownicy witani są jak dobrzy znajomi. – Zdarzało się, że mieszkańcy Myślenic zapraszali do siebie swoich



Ekipa stacji myślenickiej z ks. Bogdanem Kordulą, szefem archidiecezjalnej Caritas

chorych krewnych, żebyśmy im wyleczyli odleżyny – mówi pielęgniarka s. Krystyna Krzych, bardzo ceniona za wyjątkową skuteczność w leczeniu trudno gojących się ran. – To nie ja, to łaska – ucina krótko.

W ubiegłym roku pracownicy stacji objęli regularną opieką 61 pacjentów, dojeżdżając do ich domów 1868 razy. Przyjęli też ponad 100 chorych w pokoju zabiegowym. Gabinet rehabilitacyjny wykonał 40 835 zabiegów dla 874 pacjentów.

Najpoważniejszą bolączką stacji są trudne warunki lokalowe. Dlatego też Caritas marzy o uruchomieniu w Myślenicach centrum rehabilitacyjnego z prawdziwego zdarzenia.

ah

PANORAMA PARAFII pw. św. Sebastiana w Jurgowie

Budzą ich godzinki

Nieopodal granicy polsko-słowackiej w miejscowości Jurgów jest niezwykle piękny drewniany kościół, który trzeba koniecznie zobaczyć. Wystrój świątyni jest barokowy, prezentujący odmianę tzw. **spiskiego rokoka**, z **mnóstwem figur świętych i aniołów**.

Parafii, która leży na Szlaku Architektury Drewnianej Województwa Małopolskiego, oprowadza nas ksiądz proboszcz. Kościół jest pięknie odnowiony, podobnie jak boczna kaplica z ołtarzem św. Józefa. Świątynia pochodzi z 1650 r. i była dwukrotnie wydłużana i poszerzana.

Krajobraz rozpościerający się z Jurgowa jest imponujący. – Niezwykłe, majestatyczne tatrzańskie granie zachęcają, żeby zostać tutaj na dłużej. Zainteresowanie turystów jest coraz większe. Przyjeżdżają nie tylko na narciarskie wyciągi, ale szukają u nas ciszy i spokoju – mówi ks. proboszcz. Z Jurgowa jest blisko na różne górskie szlaki.

Parafianie chętnie pielgrzymują do pobliskiego tatrzańskiego sanktuarium Matki Boskiej Jaworzyńskiej na Wiktorówkach, gdzie duszpasterzują ojcowie dominikanie. Nawiedzają także sanktuarium maryjne w Ludźmierzu.

Tatrzańskie Wici

Od wielu lat w ostatnią niedzielę lipca w ramach Tatrzańskich Wici w jurgowskim amfiteatrze odbywa się festyn rodzinny, cieszący się dużą popularnością wśród okolicznych mieszkańców i turystów. Cały dochód z imprezy jest przeznaczony na renowację jurgowskiego kościoła. Parafianie bardzo angażują się w organizację i przebieg zabawy.

Na terenie miejscowości działa gminne przedszkole, w którym jest kaplica św. Wojciecha. Z okazji wspomnienia praskiego biskupa wierni uczestniczą tam w Sumie odpustowej.

– Młodzi aktorzy, skupieni w prężnie działającej grupie teatralnej, poprzez swoje inscenizacje Męki Pańskiej i jasełek pomagają nam przeżywać szczególnie czas Wielkiego Postu i Bożego Narodzenia – cieszy się ks. proboszcz.

W Jurgowie działa Towarzystwo Słowaków, które zaprasza lokalną społeczność na coroczne, tradycyjne spotkania oplatkowe.

Dobra wiekowa orkiestra

W tej spiskiej miejscowości swoje talenty mogą rozwijać muzycy, którzy od 180 lat mają swoją orkiestrę dętą. Uświetnia ona różne uroczystości kościelne i państwowe. Będąc w Jurgowie, nie sposób nie zobaczyć pięknych strojów regionalnych, tańca, i nie usłyszeć śpiewu tutejszych



górali z regionalnego zespołu. Trzeba wspomnieć również godną postawę strażaków z trzech jednostek OSP, które działają na terenie parafii.

Dzieci i młodzież chętnie odnajdują swoje miejsce w służbie liturgicznej ołtarza, śpiewając w scholce, uczęszczając na spotkania grupy Małego Apostoła i grupy apostołskiej. Członkowie różniaczkowych codziennie rano śpiewają w kościele godzinki. Dzięki inicjatywie księdza proboszcza powstaje grupa charytatywna.

Plany na przyszłość

W maju tego roku parafianie będą przeżywać misję świętą, po to, aby przygotować się do nawiedzenia kopii obrazu Jezusa Miłosiernego oraz relikwii św. Faustyny i bł. Jana Pawła II.

– Kontynuując dalsze prace przy kościele, chcielibyśmy w tym roku wykonać odwodnienie budynku kościoła,

a następnie wyremontować pomieszczenia starej plebanii, które służyłyby duszpastersko dzieciom i młodzieży – dodaje ks. proboszcz.

Wszystkie prace możliwe są dzięki niezwyklej życzliwości i ofiarności parafian. Dzięki nim zabytkowy kościół w Jurgowie odzyskał

dawny blask. Warto wspomnieć, że w kosztach odnowy partycypuje wojewódzki konserwator zabytków w Krakowie.

Jan Głabiński

Zdaniem proboszcza



– W codziennych obowiązkach duszpasterskich pomaga mi wikariusz ks. Łukasz Czarnik.

Parafia należy do dekanatu Białka Tatrzańska. Wspólnota liczy 2 tys. wiernych. Prowadzimy katechazę w trzech szkołach podstawowych, gdzie uczniowie mogą wybrać jako dodatkowy przedmiot. Dzieci odnoszą sukcesy nie tylko na polu naukowym, ale także sportowym, m.in. w narciarstwie. W lecie młodzi korzystają z nowego obiektu sportowego, Orlika. Bardzo się cieszymy i gratulujemy. Oby nasza parafia mogła dalej rozwijać się duchowo i fizycznie.

Ks. Stanisław Malarz

Proboszczem w Jurgowie jest od 2010 r. Pochodzi z Kóz, obecnie diecezja bielsko-żywiecka. Wcześniej pracował w Żarnówce koło Makowa Podhalańskiego, gdzie także pełnił posługę proboszcza.

Zapraszamy na niedzielne Msze św.

W KOŚCIELE PARAFIALNYM W JURGOWIE: 8.00 i 11.00 (w języku słowackim).

W KAPLICY PW. TRÓJCY ŚWIĘTEJ W CZARNEJ GÓRZE: 9.30 i 17.00.

W KAPLICY PW. MIŁOSIĘDZIA BOŻEGO W RZEPİKACH (Potok Bryjów): 12.15.

ADRES: Parafia pw. św. Sebastiana w Jurgowie, Jurgów 1, 34-532 Jurgów, tel. (18) 207 79 42.

WITRYNA INTERNETOWA: www.paraafia-jurgow.pl



Czy poznajesz to miejsce?

kupon

Czy poznajesz to miejsce?

2

Wielu z nas codziennie mijają ten kościół w drodze do pracy...



KS. IRENEUSZ OKARNAUS

rodzaj Czytelnicy, czas na kolejną zagadkę – czy rozpoznajecie, **co to za kościół, jaki zakon się nim opiekuje i gdzie on się znajduje?**



Fotografia związana z trzecim pytaniem konkursowym (nr 10) przedstawia pomnik dedykowany żołnierzom ze wszystkich armii walczących na terenie Galicji w latach 1914-1918. Znajduje się on na cmentarzu w Wieliczce. Nagrody książkowe za konkurs z nr. 9. wylosowali: Anna Dzioba (Kraków), Dorota Kolanowska (Kraków), Małgorzata Wójcik (Kraków), Elżbieta Ziarnik (Sułoszowa) i Jan Żak (Kraków). Osoby z Krakowa mogą odebrać nagrody w siedzibie redakcji. Do laureatki z Sułoszowej nagrodę wyślemy pocztą.

Wśród czytelników, którzy **do 23 marca** nadesłają prawidłową odpowiedź wraz z kuponem konkursowym, rozlosujemy nagrody ufundowane przez Wydawnictwo „Rafaël” (po dwie książki „Jan Paweł II. Poza protokołem” i „Rozdzielił nas ocean” oraz jedną „Ostatnie objawienie”). Na zgłoszenia czekamy pod adresem: Redakcja „Gościa Niedzielnego”, ul. Wiślna 12, skr. poczt. 543, 30-960 Kraków 1.

WYDAWNICTWO
RAFAEL